

Zniknął w wiecznej mgle

Autor: Waldemar Sulisz dodano: 21 listopada 2008, 0:01



Jerzy Leszczyński, jeden z najlepszych polskich mimów, chciał jeszcze zrobić spektakl o wiecznej mgle. Nie zdążył. (fot. Miła Szumowska)

Zaskoczenie - to słowo ciśnie się na usta aktorów Teatru Wizji i Ruchu, jego współpracowników i przyjaciół, których nie miał wiele. Dbał o siebie, ćwiczył - mówi Marta Denys. W 2004 roku była dyrektorem Domu Kultury LSM. - Przeszedł do mnie i powiedział, że chce reaktywować działalność Teatru Wizji i Ruchu. Zrobić spektakl o wiecznej mgle. Założyć szkołę pantomimy. Dostał pomieszczenie na próby, zaczął pracować.

Jeszcze w ubiegły czwartek wpadł do Domu Kultury LSM, gdzie pracował nad spektaklem. W nocy z piątku na sobotę już nie żył. Umierał sam; w cierpieniu. W poniedziałek o 14 zostanie pochowany na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie. Pod świerkiem, który ma przypominać mu ukochane Beskidy. Jerzy Leszczyński, jeden z najlepszych polskich mimów, chciał jeszcze zrobić spektakl o wiecznej mgle. Nie zdążył.

Na wieść o tym, że twórca słynnego Teatru Wizji i Ruchu, reżyser kultowych spektakli "Burza" i "Malczewski" wraca do gry, w środowisku lubelskiej kultury zawrzało. Nikt nie wierzył, że Leszczyński, który zniknął z Lublina na dwadzieścia lat - jeszcze zrobi spektakl.

Skąd przyszedł?

Na swoim koncie ma ponad 30 pełnowymiarowych spektakli, 5 filmów fabularnych (scenariusz, choreografia, drugi reżyser) i 22 widowiska telewizyjne (scenariusz, choreografia, reżyseria i współpraca reżyserska).

Najpierw pracował we wrocławskim Teatrze Pantomimy "Gest", potem przez trzy lata uczył się tańca od Henryka Tomaszewskiego. A zaczynał karierę w Puławach, gdzie w 1969 r., w tamtejszym domu kultury zatańczył "Bema pamięci żałobny rapsod".

- Wyleciałem po tym, jak w ogólnopolskim tygodniku ukazał się tekst o tym, że wypiąłem dupę na rewolucję - wspominał incydent, w którym pękła mu podczas spektaklu gumka w rajtuzach.

Legenda

Wyrzucony z Puław przeniósł się do Lublina. W 1977 r. Leszczyński pokazał "Malczewskiego" na dziedzińcu Zamku Lubelskiego. Józef Skrzek z SBB napisał mu muzykę. Spektakle Leszczyńskiego, który współpracował z Zofią Kopel-Szulc i Budką Suflera zachwycały ruchem, światłem i cielesnością.

Dla Leszczyńskiego nagość była kostiumem, dla ówczesnych urzędników od kultury: pikantnym hakiem na artystę. - Posądzali mnie o harem - śmiał się Leszczyński. Mimo sukcesów, świetnych recenzji i publiczności Leszczyński musiał odejść z Lublina.

- Ówczesny dyrektor Wydziału Kultury powiedział publicznie, że Teatr Wizji i Ruchu jest pryszczem na dupie, który szpeci mapę lubelskiej kultury. Złożyłem rezygnację - mówił Jerzy Leszczyński.

4 minuty

Pojechał w świat. Swoim tańcem zrobił furorę w Nowym Jorku. W 1987 r. założył Teatr Pantomimy na Węgrzech. Był dziekanem Wydziału Pantomimy w Akademii Muzycznej w Pradze. Następnie robił spektakle, filmy, widowiska telewizyjne w Polsce, Anglii, Francji, Belgii, Holandii, Danii, Luksemburgu, Norwegii, Niemczech, Austrii, Indiach i Stanach Zjednoczonych. W 1990 roku pokazał spektakl: "Ostatnie cztery minuty". I zniknął. Jak we mgle.

Wieczna mgła

W 2004 roku wrócił do Lublina. Razem z Martą Denys, ówczesną dyrektorką Domu Kultury LSM, założył Stowarzyszenie "Teatr Wizji i Ruchu" i Studio Teatralne "Likejon".

I zapalił się do nowego spektaklu. Zaczął opowiadać aktorom o wiecznej mgle.

- Kilka lat temu byłem w Grecji. Po raz pierwszy pojechałem turystycznie. Znalazłem się pod Olimpem. A ponieważ trafiłem do pantomimy, dlatego, że byłem pływakiem, postanowiłem popływać w Morzu Egejskim. Wpław oczywiście. Kiedy wypłynąłem na kilometr w głąb, kiedy było koło mnie cicho, zobaczyłem nad sobą Olimp, który był w odległości 4 kilometrów. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że znalazłem się w miejscu, w którym dzieje się coś niewyobraźalnego.

Nad sobą mam siedzibę bogów greckich. Całą w śniegu, mimo że to był czerwiec. A pod sobą mam kilka tysięcy lat kultury. Zatopione galeony, amfory. Kiedy popatrzyłem na horyzont, nie dostrzegłem krawędzi horyzontu. Morze przechodziło w niebo poprzez mgłę. Codziennie rano sprawdzałem dziwne zjawisko. Zawsze była mgła. Pasemko zacierające krawędź. Różnicę między morzem i niebem.

Idzie skacząc po górach

- Jeszcze nie miałem scenariusza. Teatr zaczął grać mi w duszy. Jeszcze nie wiedziałem, jak ma się nazywać spektakl. Któryś z kolegów powiedział: No to niech będzie "Wieczna mgła" - wspominał Leszczyński. Zaczął wybierać miejsce. Trafił na plac Po farze w Lublinie. Przeczytał esej Józefa Czechowicza "Niewidzialny kościół". - Znalazłem miejsce. Rano widniejący w dali zamek spowija mgła - mówił trzy lata temu. W międzyczasie założył szkołę pantomimy w Domu Kultury LSM.

Spotkał Bartosza Wijatkowskiego. - Samorodek. Wielki talent. Przez 30 lat myślałem o spektaklu, w którym stary umierający mim uczy młodego. Trafiłem - mówił Leszczyński.

Zerwał prace nad "Wieczną mgłą". Rzucił się w pracę nad nowym spektaklem "Idzie skacząc po górach". W maju, w Domu Kultury LSM pokazał premierę. Okrutny spektakl o tym, jak ciało starego mima odmawia posłuszeństwa.

- Waldek, to był mój testament - powiedział do mnie po premierze.

Niecierpliwość

Pracował coraz więcej. Jakby odmierzał czas. Premierowego spektaklu było mu mało. Pojechał na Powiśle, w okolice Piotrawina. Razem z Maciejem Wijatkowskim nakręcili kilka scen do telewizyjnej wersji spektaklu. Leszczyński postanowił zrobić "Idzie skacząc po górach II". Premiera miała odbyć się 13 grudnia w studiu TVP Lublin.

- Równolegle pracował nad kolejnym spektaklem "Siedem grzechów głównych" - opowiada Denys.

- Kiedyś pokazałem nagranie ze spektaklu "Idzie skacząc po górach" z Domu Kultury LSM Mietkowi Jureckiemu. Machnął ręką, że nie ma czasu. Wziął nagranie. Obejrzał. Zadzwoił, że rzuca wszystko i zaczyna pisać muzykę. Napisał. Tylko Jurka nie ma - mówi cicho Maciej Wijatkowski.

Zobaczcie, że wam umrę

Od kilku tygodni był w gorszej formie. Denerwował się spektaklem, narzekał na aktorów. Miał żal, że zamiast ciężko z nim pracować, chodzą na dyskotekę. - Zobaczcie, że wam umrę - miał powiedzieć kilkanaście dni temu.

W zeszły czwartek wpadł do Domu Kultury LSM. W nocy z piątku na sobotę umarł.

Sam. W cierpieniu.

Wczoraj pożegnała go rodzina. Dziś jego ciało będzie skremowane w Warszawie, a w poniedziałek urna zostanie złożona w ziemi.

- Pod świerkiem - mówi Marta Denys - który będzie mu przypominał ukochane Beskidy.